

Ona umarła, oni żyją

Teatr Powszechny (Mała Scena) — „Otwórz drzwi” Krzysztofa Cholińskiego, reżyseria — Janusz Bukowski, scenografia — Marcin Stajewski.

Z TEATRU



WITOLD
FILLER

Krzysztof Choliński napisał swą czwartą sztukę. Sztukę tak bardzo z życia wzięłą, że ktoś gotów jej odmówić wyższych ambicji, bo jest właściwie pospolitym notatnikiem z jednej afery oraz opisem dwóch banalnych zyciorysów. Afera, to samobójstwo siedemnastoletniej dziewczyny, skoczyła z okna, powodów brak, a przecież być jakis musza.

Rodzice poczynają grzebać w swej skąpej wiedzy o rozterkach, miłościach, kompleksach córki. Gdy stałe brakuje istotnej motywacji dla śmierci, poczynają zastanawiać się nad sobą. Może to ich błędy wywołały ten dramatyczny bunt?

Zyciorysy rodziców są banalne: nauka, praca, zebrania, dodatkowe „chałtury”, bridge, kino. Tyle, że on na brydżyka, ona na film, oddzielnie. Bo tak zaprogramowali sobie własne życie, „nowocześnie” bez wzajemnych spotań. Może w tej „nowoczesności” wytworzyła się jakaś uczuciowa próżnia, przez którą do ich domu wtargnęła ośchłość, frazes, gesty w miejsce miłości? Jest o czym rozmawiać, nawet gdyby w tle słów nie czaiło się wspomnienie tamtego śmiertelnego skoku. Zapominają też o nim w ogniu kłótni o przypominane grzechy, o lekceważone kompleksy. Potem świadomość śmierci wraca, każe odmienić ton, ale wzmaga też obsesję winy. Winy nie nazwanej, nie związanej z jakimkolwiek konkretem, więc tym cięższe, wszechogarniającej...

Inteligentnie zestawia Choliński te nastroje w swoim dialogu, przybliżyła się czasem do banalu, by odejść odeń od razu bystrym szczegółem obyczajowym, dociępnym komentarzem sytuacyjnym. Zyciowa sztuka, wciąga w swój nastrój,

narzuca porównania, prowokuje do praktycznych przemyśleń...

Na scenie zabrakło już córki, zostali tylko rodzice. Ona — Elżbieta Kępińska, On — Leszek Herdegen. Zestawienie indywidualnych barw u obojga aktorów wzmaga dramatyzm dialogu. U Kępińskiej wiele jest ciepła, ściszenia słów są naturalne, miękkość ruchu nadaje jakiś wewnętrzny smutek sylwetce. Herdegen dysponuje organiczną prawdziwością w wszelkiej zmianie tonu, stąd rodzajowe dygresje w tragicznym monologu ojca mają swój wdzięk, są prawdziwe. Prawda i prostota dominuje zresztą w całości scenicznej rozmowy. Nawet, gdy sytuacja narzuca ton forte, aktorzy nie wyolbrzymiają tych chwil, cała burzliwość ich medytacji nad życiem koncentruje się raczej w tym, co niedopowiedziane, nie w tym, co bluźnięte krzykiem.

Reżyser (Janusz Bukowski) oraz scenograf (Marcin Stajewski) zrobili wszystko, by tej naturalności nie zakłócić. Dyskretnie zorganizowali tło, kryli się za aktorów — ten takt im się chwali.

„Otwórz drzwi” nie jest dramatem z morałem. Właściwie nawet finału w tej jednoaktówce nie ma, dialog zawisa w pół słowa, nie ma uniewinnionych, bo nie było i oskarżonych, ale nie ma i triumfujących, bo wina obciąża wszystkich. Może tylko nie młodzianka Natę, co z okna skoczyła zanim zdążyłszy ją poznać. Ale też nie jest to sztuka o niej, to sztuka o dorosłych. Czyżby więc chwila i o nas?